Trzeci nakład.

Nr. 4. W Krakowie, dnia 15 Maja 1888. r. Rok I.

„GŁOS POLSKI" wychodzi każdego 1. i 15. dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.
Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca r. 1888 (za trzy kwartały) 2 złr. 40 ct.
W Krakowie kwartalnie (do 30 czerwca r. 80 ct.
W Galicyi do końca r. 1888 (za 3 kwartały 2 złr. 70 ct.
W Galicyi kwartalnie (do 30 czerwca) 1 złr.
Za granicą kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 12 ct., z przesyłką 14 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 2 ct. od numeru.

GŁOS POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego" w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.
Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem" i w „Głosach publiczności" po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.
Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

Kalendarz historyczny polski.

15 Maja 1697. Sejm elekcyjny po śmierci Jana III.
16 „ 1626. Urodz. Kazimierza Jagiellończyka.
17 „ 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warsz.
18 „ 1674. Wybór Jana Sobieskiego na króla.
19 „ 1809. Zdobycie Sandomierza przez wojs. pol.
20 „ 1648. Śmierć Władysława IV w Mereczu.
21 „ 1571. Wybór Batorego na księcia siedmiogr.
22 „ 1609. Oblęż. Smoleńska przez Zygmunta III.
23 „ 1648. Klęska pod Żółtemi wodami.
24 „ 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25 „ 1471. Wybór Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, na króla czeskiego.
26 „ 1569. Wcielenie Wołynia do Korony polskiej.
27 „ 1569. Przyłączenie księstwa bracławskiego do Korony.
28 „ 1794. Rada najwyższa obejmuje rządy kraju.
29 „ 1507. Przymierze Polski z Węgr. i Czechami.
30 „ 1448. Wręczenie róży złotej w darze od pap. Mikołaja V. Kazimierzowi Jag.
31 „ 1434. Śmierć Władysł. Jagiełły w Gródku.

OD ADMINISTRACYI.

Nowi prenumeratorowie otrzymają wszystkie numera **„Głosu Polskiego"** od 1 kwietnia b. r. W celu uregulowania stałego nakładu upraszamy o **bezzwłoczne nadesłanie prenumeraty.** Wszelkie kredytowanie gazety nie może mieć miejsca.

Zwracamy uwagę szan. czytelników, że przy naszej Administracyi znajduje się **Biuro informacyjne** załatwień i pośrednictwa we wszelkich interesach i sprawach prywatnych. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można z zamieszczonego poniżej inseratu.

Z bieżącej polityki.

Pobyt królowej Wielkiej Brytanii a zarazem cesarzowej Indyj, *Wiktoryi* w Berlinie nie pozostał bez skutków politycznych, wzmocnioną bowiem została koalicya przeciw Moskwie. W Petersburgu chcianoby, aby cesarz niemiecki jak najprędzej swój żywot zakończył, i aby osadzić na tronie następcę, wykonującego święcie wolę „żelaznego kanclerza", niby przyjaciela politycznego Moskali. Na wypadek ten zaproponować ma Moskwa Niemcom zajęcie *księstwa Luxemburskiego*, jako najdogodniejszej drogi strategicznej do Francyi, ale za cenę odosobnienia Austro-Węgier.

Hiszpania, zkoligacona z monarchią austro-węgierską, zdaje się być zupełnie pozyskaną dla przymierza niemiecko-austryacko-włoskiego, do którego przyjętą zostanie z otwartemi ramionami i Anglia, skoro tylko zamieni swe wojska zaciężne na modłę wszystkich państw Europy. Przeciwnie *państwa skandynawskie*, Szwecya, Norwegia, tudzież Dania, coraz bardziej zbliżają się do Moskwy, tak, że wkrótce gotowe razem utworzyć kompletny pierścień sojuszu zaczepno-odpornego.

Pensyonowany jenerał *Boulanger* chce gwałtem wywołać widmo wojny i zakłócić tak szczególnie Francyi potrzebny pokój europejski, narazić na katastrofę co najmniej ekonomiczno-finansową kraj ojczysty, który na urządzenie światowej wystawy w r. 1889, wydał już miliardy franków. Exminister wojny wydał właśnie broszurę p. t.: „L'invasion allemande", w której każe mieszkańcom Francyi być gotowymi do wojny, mogącej każdej chwili wybuchnąć.

Sułtan turecki pomimo całej słabości swego państwa i podkopanego wpływu islamu na losy Europy, ciągle gotuje się do wojny, niewiedząc na nieszczęście, zkąd zaczepiony zostanie. Obawia się przedewszystkiem tego, że wielkie przygotowania wojenne w Europie zakończyć się mogą pogodzeniem mocarstw między sobą poważnionych, a wtedy nastąpiłby trzeci rozbiór Turcyi przy równoczesnem zupełnem wypędzeniu Turków z Europy.

Szach perski wysyła swego następcę tronu na dwory europejskie, jest bowiem w wielkich kłopotach, czyje koterye przyjąć na seryo? Ma on do wyboru między samolubną Anglią a przewrotną Moskwą. Każde z tych mocarstw godzi się na pozór na całość posiadłości perskich. Nie dowierzając słusznie obydwom, szach sprowadza działa i karabiny, a dokłada wszelkich starań, aby armią przerobić na sposób europejski.

Stanowisko austryackiego ministra *dra Gautscha* zachwiało się w ostatnich dniach. Ale prezes gabinetu hr. Taaffe solidaryzując się z nim, oświadczył, że w razie ustąpienia dra Gautscha całe ministerstwo upadnie. Aby temu zapobiedz, zawarł z czeskim klubem „pacta conventa", przyrzekając Czechom osobny fakultet teologiczny z wykładowym językiem czeskim w Pradze, przyjęcie na fundusz państwa wielu szkół krajowych itd. — Czesi się pogodzili i z drem Gautschem i z hr. Taaffem, a gabinet się utrwalił się na nowo. Czemu to Koło polskie nie potrafi prowadzić polityki tak „utylitarnej"?!..

Natomiast przyjaciele p. *Hilarego Habdank Hankiewicza*, ongi sekretarza uniwersytetu krakowskiego i zarządzającego funduszami czesnego i burkarnego, otrzymują świeżo doniesienia z Wiednia, ze minister skarbu p. Dunajewski, wyuczywszy nas wstrzemięźliwości (jak arcydowcipnie wrraża się „Djabeł"), zamierza sprowadzić już nie równowagę w budżecie austryackim, ale nawet *nadwyżkę* w dochodach przez zaprowadzenie olbrzymiego podatku na zapałki. Nadto podrożeć mają: cygara, tytoń i tabaka,— zaś tylokrotnie z katedry profesorskiej i mownicy poselskiej przezeń wyszydzana loterya liczbowa i myta drogowe będą nadal istnieć, *ut floreant et crescant!...*

Wybór najnowszy p. *Zygmunta Kozłowskiego* posłem do Rady państwa zadowolni większość kraju, albowiem wzmocnioną została mniejszość postępowa Koła polskiego o osobistość, umiejącą bronić interesu kraju przed wszystkimi innymi względami i kurtoazyą. Bo też egoizm i gonienie za karyerą niektórych deputowanych galicyjskich zasługują na publiczne skarcenie. I tak: wszystkie występy *dr. Bobrzyńskiego* znamionują na każdym kroku chęć uzyskania fotelu ministeryalnego za każdą cenę, i czynią go niekoniecznie popularnym wśród zawiedzionych wyborców...

Wyborcy miasta Krakowa wyczekują z wielkiem upragnieniem, kiedy w Izbie deputowanych załatwionym zostanie protest przeszło 500 wyborców przeciw nielegalnemu (zdaniem tychże) wyborowi *dra Maksymiliana Machalskiego*. Czas najwyższy, aby uporano się z tą smutną sprawą, która od dwóch lat zalega w Radzie państwa, chociaż referat z wnioskiem unieważnienia tego wyboru wypracował jeszcze przed 8 miesiącami śp. prezydent i poseł Zawadzki— niestety sprawy tej na porządek dzienny nie wprowadzono. Dalszem życzeniem Krakowian jest, aby deputowani p. *Leon Chrzanowski*, no i p. Machalski, zwołali już raz sejmik relacyjny, szczególnie odnosi się to do p. Machalskiego, który zupełnie się expatryował z Krakowa do Wiednia, prowadząc tam interesa kolei Północnej. *Quousque tandem...*

Jak uobywatelnić żydów?

Kruche są podstawy przewagi ekonomicznej żydów nad chrześcianami w Galicyi, — tak przynajmniej twierdzi i wykazuje w swem dziele p. St. Szczepanowski. Z chwilą, jak tylko się zdobędziemy na silną i spreżystą organizacyą społeczną w miejsce dzisiejszej rozsypki, jak tylko będziemy mieli rząd prawdziwie pod każdym względem przychylny krajowi, a zamiast urzędników załatwiających kawałki, obywateli z poświęceniem i miłością Ojczyzny, — to nie ma się czego obawiać *potęgi żydowskiej*.

Jak każda klasa uciśniona i sponiewierana, wyrobili się żydzi przeważnie w kierunku ujemnym. Cały ich organizm zastósował się do korzystania z niemocy organizmu, w pośród którego żyli. Liczne klasy żydowskie nie po-

Gawęda podwawelska.

(*Wycieczka ojca miasta do Wiednia. Koncert przekleństw. Oględziny gmachu św. Duchu. Potulna „duma". Wojna tramwayowa i koń trojański w Krakowie. Landszturm radziecki.*)

Nasz ojciec miasta urządził onegdaj ciekawą niespodziankę: nie powiedziawszy nic nikomu, nawet Prześw. Magistratowi o swoim wyjeździe, kazał sobie spakować kuferek, poszedł na peron, siadł do wagonu, oczywiście za „frajkartą"; lokomotywa świsnęła, a nasz dostojnik jechał, jechał, jechał. aż do Wiednia zajechał... Bawił tam cztery dni. poczem siadł na kolej, jechał, jechał, jechał, aż do Krakowa powrócił... Po co jechał? z czem przyjechał? czy co przywiózł na piśmie lub nie?--nie wiadomo. To tylko pewnem jest. że p burmistrz krakowski był u Excellencyi Bauera, że go Excellencya przyjął, że go Excellencya prosił siadać, że Excellencya z nim rozmawiał, że Excellencya raczył nawet mówić po polsku, — ale konferencya z Excellencyą na tem się skończyła, iż Excellencya nie-Excellencyi oświadczył, że nie-Excellencya zgodzić się musi na to, aby zamiast odnowienia części królewskiego zamku na Wawelu, część ta użytą była na szpital wojskowy, gdzie leczyć będą różnymi sublimatami i szmirkami Nasz nie-Excellencya był podobno także i u innych wxcellencyj, lecz nie wiedzieć, czy we własnym Eie też w miejskich sprawach; zaglądnął łaskawo op zy ulubionego „Bodenkredytu", gdzie mu przyrzeczono dać pożyczki na odpowiedne hipoteki dla gminy i nie-gminy. Nadto na kolei otrzymał obietnicę, iż podróżujący, wsiadając na stacyi Zwierzyniec, mogą na fracht oddawać obok „Handgepaecku" także i „Reisegepaeck". Wreszcie jenerał Walberg przyrzekł, że jak będą budować nowy most pod Wawelem, zniosą z pewnością stary most, a wtedy rozszerzą przęsła na dysztans z 8 na 16 metrów. — Błogosławiona Wisło!...

W dniu 5. Maja odbył się na podwórcu Prześw. Magistratu wielki *koncert przekleństw* z najniewyszukańszym doborem wyrazów, a to za rozdział pieniędzy z fundacyi ś. p Gaffenki. Powodem spektaklu było to, że na 1000 osób proszących o zapomogę obdarowano niezbyt hojnie tylko 130, i to tylko takie, które miały protekcyą najniższej instancyi magistrackiej tj. pachołka obwodowego. Nawet Błażej kulawy czuł się tem głęboko pokrzywdzonym, że jego instancye już nic nie znaczą. Czasy się zmieniają..

Ojcowie Krakusowego grodu udali się w komplecie w d. 4. b m., aby jako najwyższy areopag naukowy przekonać się na miejscu, iż obrońcy pozostawienia *gmachu św. Ducha* takim, jakim jest obecnie, są potężnymi znawcami sztuki starożytnej, że nieboszczyk Essenwein (autor znakomitego dzieła o zabytkach archeologicznych Krakowa) był kardynalnym hebesem wobec tegoczesnych znawców i specyalistów starożytności. Nieporządek, gnój, obrzydliwość, jakie tam zastali rajcy miasta, są nie do opisania. Jednego z „papów" wyrzuciła żona z pomieszkania, tak go tam bowiem oblazły... egipskie baranki. Rajcy-lekarze przekonali się, że to, co nauka hygieny konstatuje o ilości powietrza potrzebnego do utrzymania życia ludzkiego, jest fikcyą i farsą; albowiem wręcz przeciwnego dowodu dostarczyli na sobie mieszkańcy drugiego piętra gmachu św. Ducha. Rajca-mowiec p. Rzewuski zaprosił kilku zapaleńców placu Szczepańskiego na budowę teatru. do ogrodu realności św. Ducha, aby tamże oglądnęli stare, acz wonne konserwy, zakopane jako droga pozostałość dawnych czasów. Kilku rajców biło się w piersi i wołało: „Moja wina.. żem za takiem głupstwem głosował!..." A najzaciętsi wrogowie zasady, aby „mieszczuk krwi i kości" był burmistrzem, musieli przyznać p. Friedleinowi świętą racyą za to, że się sprzeciwiał niestrudzenie budowie teatru nowego na placu Szczepańskim.

Duma (nb. po moskiewsku „duma" znaczy Rada miejska) naszego grodu odpowiedziała „dumie" królewskiego grodu Pragi, że z powodu szczególnych związków, jakie łączą sławetną stolicę Krakusa z Excellencyą ministrem-rodakiem, nie może się przyłączyć do jakiegokolwiek protestu przeciw ustawie „sznapsowej" i likierowej, zwłaszcza iż podatek ten nie dotknie właścicieli składów transitowych, lecz tylko pospólstwo i gmin, — a czy indywidua tego rodzaju będą o 200.000 złr. więcej płacić podatku lub nie, jest rzeczą bagatelną wobec wielkich kwestyj, nad jakiemi Rada m. Krakowa już dumała i wkrótce dumać będzie...

Ot, np. *tramway*. Jeden z rajców sekcyi ekonomicznej wypowiedział wojnę srogą tram-

siadają warunków egzystencyi w zdrowem społeczeństwie. Już ustawa o lichwie znakomicie ograniczyła zarobek jednej z najbardziej wpływowych warstw żydowskich. Ustawa o pijaństwie, jest tylko pierwszym krokiem do ostatecznego uregulowania kwestyi propinacyjnej, do ukrócenia i liczby i dochodu tych pijawek i demoralizatorów naszego ludu, *arendarzy wiejskich.* Samo pijaństwo jest daleko mniejszą klęską od nieczystych i brudnych interesów, do których w stanie niepoczytalnym chłopa sposobność się nadarza.

Zawstydzająca słabość władz naszych wobec żydów powinna co najprędzej ustać. Od czego mamy sędziów, jeżeli są miasta powiatowe, w których bezkarnie istnieje do 50 pisarzy pokątnych. Od czego mamy policyą, jeżeli pozwala na to, że każdy dom zajezdny żydowski jest publicznym domem niemoralności. Nasze władze fiskalne w wydzierżawianiu dochodu z podatków konsumcyjnych powinny nietylko zważać na kwotę dochodu, ale na wpływ, który wywiera administracya arendarza na moralność społeczną. Od czego mamy przepisy sanitarne, edukacyjne i policyjne, jeżeli wobec żydów pozostają martwą literą i jeżeli się toleruje niechlujstwo fizyczne i moralne, które każdej chwili może się przyczynić do rozsiania zarazy i w innych częściach społeczeństwa. To wszystko są rzeczy sprzeciwiające się wprost *moralności* i *ustawom.*

Ale i na innem polu, na którem żydzi znakomite usługi oddają całemu krajowi, prąd ekonomiczny jest przeciwko nim. Niechaj kto zważy, że takie drobnostki na pozór, jak pierze, szczecina i jaja przysparzają rocznie naszemu wywozowi kwotę do 15 milionów złr., to przekona się, jak cenną jest zapobiegliwość żydowska, niepogardzająca najmniejszą drobnostką, i jaką naukę stąd całe nasze niedbałe społeczeństwo zaczerpnąć może.

A jednak prąd ekonomiczny w całym świecie stanowczo się zwrócił przeciwko drobnemu *kramarstwu.* Wszędzie zastępuje go albo handel hurtowny, albo towarzystwa spożywcze. U nas ten ruch zaledwie się zaczął, ale narodne torhowle u Rusinów i sklepiki nasze przy kółkach rolniczych pokażą, co można i co powinno się zrobić na największą skalę. Wszystko to ucina grunt pod nogami jednej z najliczniejszych warstw żydowskich.

Pozostają jeszcze dwie najpewniejsze, najnatnralniejsze gałęzie gospodarstwa krajowego: *przemysł i rolnictwo.* Otóż tak żydom jak chrześcianom w Galicyi trzeba ciągle, na wszystkie tony przypominać i powtarzać, że tylko te narody i te klasy się utrzymują, które pracują i zarobkują — wszystkie inne giną i zasługują na wyginięcie. Pokazuje to tylko większą dojrzałość polityczną Węgrów, że tam już od wielu lat istnieje stowarzyszenie do wykształcenia przemysłowego i rolniczego żydów. Ten sam kierunek jest wskazany i u nas. Pomiędzy przemysłowcami żydowskimi mamy już ludzi godnych wielkiego poważania i szacunku. I tak np. p. Weiser uczynił papiernię w Sassowie zakładem wzorowym tak co do urządzenia technicznego jak i co do dbałości o robotników. W przemyśle naftowym mamy wielu przemysłowców żydowskich, z którymi kolegować nikt się nie powstydzi.

Jedną z lepszych stron przejścia pewnej części dóbr ziemskich w ręce żydowskie. przejścia tak niebezpiecznego dla nas z powodów politycznych i religijnych, jest ta, że powoli wyrabia się wśród nich warstwa ludzi, poczuwających się do większej odpowiedzialności wobec kraju i społeczeństwa polskiego i usiłujących utrzymać się na wyższym poziomie charakteru i honoru. Tacy to ludzie, wraz z przemysłowcami wyż wzmiankowanymi i z inteligencyą żydowską, poparci przez wszystkich światłych obywateli całego kraju, powinni wspólnem usiłowaniem ułatwić dla większej części żydów przejście do zatrudnienia rolniczego i przemysłowego.

Polska jest jedynym krajem, w którym żydzi dzięki swéj olbrzymiej liczbie mogą być czemś innym, jak *przybyszami tolerowanymi.* Ta sama ziemia, która ich gościnnie przygarnęła wtenczas, kiedy Anglicy, Francuzi, Hiszpanie i Niemcy wypędzali i w pień wycinali żydów, może się stać ich drugą ojczyzną. Sami wykształceńsi żydzi powinni najusilniej zmierzać do tego celu. Sami powinni przodować w usiłowaniach ku uobywatelnieniu całej ich warstwy. Sami powinni przeprowadzić puryfikacyą własnego społeczeństwa, amputacyą wszystkich gałęzi suchych lub zgniłych — jak trędowatych wypchnąć te żywioły antispołeczne, które się między nimi zagnieździły i udowodnić czynem, że te ujemne objawy były tylko wynikiem niedoli i ucisku, a nie przyrodzonéj ułomności moralnej żydów!...

Nakład I. i II. dzisiejszego Nru. skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

ODEZWA

do JE. p. Ministra sprawiedliwości dra Prażaka.

Excellencyo! Wszelkie ciężkie skargi, podnoszone przez niezawisłe dziennikarstwo polskie w Galicyi, na tysiączne wadliwości sądownictwa, na straszny brak personalu sędziowskiego jak i manipulacyjnego, przebrzmiewają bez skutku,— dziennikarstwo stało się prawdziwym „głosem wołającego na puszczy". Kilka razy do roku odwiedzają Kraków i kraj cały najwyżsi dostojnicy wojskowi, inspektorowie jeneralni, nawet krwi panującej, i nie wahają się ani na chwilę wglądnąć w każdy zakątek. przypatrzyć się każdemu żołnierzowi, wypróbować najdrobniejszy rzemyk; — w roku ubiegłym prawie wszyscy ministrowie, rodacy i nierodacy, byli w kraju naszym i każdy badał swój resors i przekonawszy się na miejscu o brakach i potrzebach, przyrzekł zaradzić złemu a przynajmniej okazał najlepsze chęci.

Tylko Wasza Excellencyo, p. ministrze, rodaku pobratymczego nam narodu czeskiego, mimo tylokrotnych zaproszeń, *nie raczysz przybyć do naszego kraju,* ażeby przekonać się naocznie o słuszności skarg, zobaczyć osobiście ciężkie rany, jakie dotąd cały nasz kraj nosi cierpliwie z powodu nieodpowiedniego wymiaru sprawiedliwości. Liczne artykuły w gazetach, liczne broszury z datami statystycznemi, silne ongi wystąpienia w Radzie państwa posła Madejskiego . . . . —powinny W. Excellencyą przekonać, iż pomimo sędziwego wieku koniecznie wypadałoby wybrać się do Galicyi przynajmniej na tygodni sześć i zbadać jak najgruntowniej sprawę całej organizacyi sądownictwa.

Podnosimy publicznie głos i żądamy stanowczo, aby *Galicya pod względem sądownictwa była traktowaną prawidłowo, sprawiedliwie a nie po macoszemu.* Wykazano i udowodniono bowiem, że według statystycznych obliczeń w stosunku do innych prowincyj brakuje w Galicyi: 5 posad starszych radców sądowych, 5 posad prezesów sądów obwodowych, 37 posad radców sądu krajowego, 18 posad sekretarzy, 40 posad adjunktów sądów kolegialnych, 71 posad naczelników sądów powiatowych, 5 posad prokuratorów, 10 posad zastępców prokuratora, przeszło 40 posad płatnych auskultantów, przeszło 300 posad urzędników manipulacyi i około 250 sług sądowych.

Wobec tak przerażających cyfer, wobec tego, że specyalnie Galicyi trafia fatalny podatek wódczany, spodziewać się mamy prawo, iż W. Excellencya usuniesz anomalią, a raczej doprowadzisz co najmniej do tego, aby w Galicyi, gdzie każdy sędzia urzędować musi w trzech językach, tj. w polskim, ruskim i niemieckim, a częstokroć i w żargonie żydowskim, wymiar sprawiedliwości kosztował tak samo, jak w innych prowincyach austryackich t. j. 74 ct. na mieszkańca, a nie 60 ct.

Urzędnicy sądowi, szczególnie w Galicyi zachodniej, to istni męczennicy zawodu swego z powodu przeciążenia pracą umysłową, dla najbliższej rodziny odludki, prawdziwe machiny do wyrabiania niezmiernej ilości referatów, przekraczającej siły intellektualne każdego myślącego człowieka.

Gdy JE. p. *Ignacy Zborowski* objął ster sądownictwa w zachodniej Galicyi i Krakowskiem, spodziewano się, że już raz usunięte zostaną wszelkie zapory fatalizmu, przeszkadzające wreszcie otwarciu nowego sądu obwodowego w Jaśle, że wyjdzie ze stadyum marzenia uchwała sejmowa względem utworzenia sądów kolegialnych w Rozwadowie, w Nowymtargu i Bochni; że powstaną liczne sądy powiatowe, że sąd delegowany cywilny zostanie podzielonym za przykładem Lwowa choćby na dwie sekcye; że wybudowanym zostanie zakład karny w Krakowie na wzór tego, co jest w Stanisławowie, dla Galicyi zachodniej, a przez to zniesionem byłoby ciągle i groźne gniazdo chorób zakaźnych w kryminale krakowskim, . . Że choroby zakaźne udzielają się nawet urzędnikom sądowym i porywają z grona tychże ofiary, przypominamy np. śmierć zastępcy prokuratora ś. p. Neusera wskutek tyfusu plamistego. Więźniowie puszczeni na wolność roznoszą nadto choroby zakaźne po Krakowie i po całym kraju.

. . . Tymczasem zniesiono 15 posad auskultantów płatnych w okręgu sądu krajowego wyższego krakowskiego, kreowanych przez śp. Wacława br. Badwińskiego dla zaprowadzenia ksiąg hipotecznych. Spodziewano się po p. Ignacym Zborowskim, że przedstawi Waszej Excellencyi memoryał, wykazujący niesprawiedliwość namacalną, że tylko urzędnicy hipoteczni w Galicyi są urzędnikami XI. rangi, podczas kiedy ich koledzy w innych prowincyach posiadają X. rangę, co jest rażącą specyalnością dla Galicyi stworzoną.

wayowi. Wyrzeki on bowiem te słowa pamiętne: „Wiecie wy koledzy, że to jest *szkandalezą*, aby *kunie* tramwayowe nietylko nam psuły bruki, ale nawet *ausfalty*". Jużto „szkandaleza", „kunie" i „ausfalty" — to specyalność naszego kumotra z Rady miejskiej. Wyrazy te lotem błyskawicy uderzyły w tumany kurzu krakowskiego i całą tę sprawę o „brudnych i czystych rękach", wprowadziły onegdaj przed *plenum i forum* pełnej Rady miasta. Wówczas to radca-sprawozdawca p. Hajdnkiewicz z niezgruntowaną gruntownością *coram populo et foro* przedstawił dzieje przedhistoryczne tej sprawy, żałować tylko należy, że mówił jak nigdy, a przedstawiając sporną kwestyą tak jasno i jędrnie, użył tak krasomowczej wymowy dla takiej... błahostki. Radca p Horowitz wprowadził słuchaczy w czasy antiluwialne, prawił bowiem o rodzeniu gór, które musiały rodzić chyba większe mysze, niż te, co zjadły naszego bajecznego Popiela (nie-Excellencyą!).

Ostatecznie sprawa sama, z której zrobiono *konia z czasów wojny trojańskiej,* była za małą, a temat o czystych i nieczystych rękach, o spowiadaniu się z grzechu siódmego przykazania bożego, był wcale niepotrzebnym, ponieważ w tym wypadku nie rozchodziło się wcale o rzecz, w którejby ktokolwiekbądź mógł dawać lub przyjmować ofiary. Mieszkańcom Krakowa rozchodziło i rozchodzić się będzie o jak najtańszy środek komunikacyjny, nieprzeszkadzający w ulicach ciasnych składaniu węgla i drzewa. Wszak sprawa ta nie jest ani sprawą pozostawienia nadal akcyzy p. Loewensteinowi, ani sprawą Dessauczyków, ani nawet sprawą p. Sotena co do pożyczki miejskiej, — a dyrektor tramwayu p. Mussil przy znanych swych dobrych chęciach, tak pokieruje sprawą tramwayową, że Belgijczycy na wszystko się zgodzą, byleby kontrakt był zrobiony „między żyjącymi a nie umarłymi", byleby nie twierdzono, że kapitał rentuje się tylko 1·88%, i w ogóle byleby nie miano więcej dat, jak je posiadał sam referent p. Hajdnkiewicz.

Patryotycznie usposobiona sekcya I. Rady miejskiej, mając tak zacnych ludzi w swem gronie, jak p. Friedlein itd., załatwi z pewnością tę „wielką burzę w małej szklance wody" bez wielkiego sporu prawników, a ku zadowoleniu obopólnemu: używających tego taniego (nb. tańszego od omnibusów i dorożki) środka komunikacyjnego i właścicieli realności przy wąskich ulicach.

Mój Boże! wszak są sprawy dziesięć razy większe i ważniejsze, za których niezałatwienie mogliby wyborcy pociągnąć swych mocodawców do odpowiedzialności... Krakowianie jednak są łagodni, łagodniejsi nawet od „kuni tramwayowych" (przepraszamy za niesmaczne porównanie). Niech to atoli nas pocieszа, że „wojna wśród pokoju" o tramway, ten niewinny koń trojański na arenę krakowską wyciągnięty, jest tylko wypowiedzeniem okrutnej wojny: o wódkę, o teatr, o wodociągi i kanały. A więc: „Baczność obywatele krakowscy! wkrótce wyruszy w bój... *landszturm radziecki!*"

Mody krakowskie.

Moda (zdaniem „facetek" krakowskich) jest miarą cywilizacyi; początek mody to pierwsze brzaski oświaty, znak dobrobytu i swobody, kolebka porywów szlachetniejszych, zasiew przyszłych choć dalekich plonów... Nie mamy zamiaru poniżać płci brzydkiej, ale sprawiedliwość każe przyznać, że pierwszeństwo w zaprowadzeniu mody nie należy się żadnej połowie rodu ludzkiego. Bo też faktem jest, że od wianka figowego w raju aż do tiurniury istnieje równa zasługa ustroju dualistycznego w rodzaju ludzkim, równe pretensye i równa siła popędów estetycznych i gustów, co nigdy gruntownie zgłębić się nie dadzą, a trudno nawet pomyśleć, aby kiedy konfiskacie uledz i w konflikt z karnym paragrafem wejść miały. Gustom, upodobania wszystko ulega, zacząwszy od książąt żelaznych, a skończywszy na bibułowych — dziennikach.

Cywilizacya zakreśla dalekie widnokręgi, ale moda rozlewa się dalej, jest apostołem obecnego a wyrocznią przyszłego w nowym kierunku wynalazku. Modzie ulegają mniej suknie, więcej ludzie, — mniej zachcianki ich, niż przekonania. Moda to jedyna w swoim rodzaju świątynia, która ma może najwięcej wiernych owieczek i baranków, częściej i wielkich... geniuszów. Wzniosłe tychże zasady — to wyraz mody w polityce, ekonomii, stosunkach towarzyskich itd. — A któż więcej wyraża opinią i więcej stosuje się do mody od dziennikarzy?

Natomiast . . . . kreowano nową posadę wiceprezydenta kosztem zniesienia jednéj posady starszego radcy i jednej posady sekretarza rady sądu krajowego wyższego. Nie myślimy przeczyć, że wiceprezydent był potrzebnym, ale bez zniesienia posad, oraz w tym celu, aby *prezydent okręgu sądu krajowego wyższego* mógł objeżdżać przez 8 miesięcy w roku sądy obwodowe i powiatowe, aby na miejscu mógł się postarać o lepsze ulokowanie umieszczonych najgorzej i najniewygodniej sądów obwodowych (np. w Tarnowie), sądów powiatowych (np. w Starym Sączu, Radłowie), aresztów powiatowych, gdzie aresztanci tylko z łaski albo też z obawy przed żandarmami nie uciekają z więzień (np. w Krzeszowicach, w Chrzanowie); aby przysłuchać się osobiście rozprawom drobiazgowym, aby wglądnąć w akta sumaryczności postępowania lata trwających i przeprowadzonych procesów; aby znieść anomalią, że kanceliści i dyurniści prowadzą śledztwa karne, aby przyśpieszyć postępowanie spadkowe nader rozwlekłe, aby zbadać przechowanie depozytów sądowych, aby nie dopuszczać, iżby tu w Krakowie nie prowadzono po 76 rozpraw apelacyjnych w jednym dniu; aby zaprowadzono instrukcyą świadków sądowych, aby w aresztach śledczych nie siedzieli inkwizyci przeszło rok, aby radcy jak dawniej byli sędziami śledczymi itd. itd.

Excellencyo! Pauszalia są tak skąpo przyznane powiatom sądowym w Galicyi, iż sędziowie muszą pokrywać koszta kancelaryjne z własnej kieszeni lub z doręczeń sądowych, natomiast fundusz interkularny przekracza rok rocznie spodziewany i z góry obliczony ubytek w personalu o 12.000 złr. rocznie, lecz dzieje się to kosztem urzędników sądowych z ujmą wymiaru sprawiedliwości, gdyż posady sędziów powiatowych po 5 miesięcach i dłużej nie są obsadzane, a ci, którzy zastępować muszą, tak są przeciążeni pracą, iż stają się często ofiarami chorób umysłowych (*sic*!). Adwokatura i notaryat nie doznają również żadnej opieki, wszystko pozostało po dawnemu! Brak opieki nad ludnością biedniejszą przed pisarstwem pokątnem w miastach i po wsiach rodzi nieufność do insytucyi sądownictwa, wykonywanej „W imieniu Jego Cesarskiej Mości“

Excellencyo p. Ministrze sprawiedliwości! W ostatnich latach ***nazbyt mało zrobiono*** dla podniesienia sądownictwa w Galicyi zachodniej.

Pomimo dwukrotnej konfiskaty „Głosu“ jest naszem postanowieniem, żeby głos nasz w tej sprawie piekącej brzmiał ciągle bez końca, a zamarł chyba dopiero z zaprzestaniem wydawnictwa naszego. Powodując się atoli zarówno sprawiedliwością jak i dobrą chęcią, wszelki postęp w powyższym przedmiocie różowo i dodatnio zaznaczać przyrzekamy.

Kończąc naszą cierpką lecz podyktowaną poczuciem prawdy odezwę, prosimy jeszcze raz, byś Wasza Excellencya raczył jak najprędzej i jak najdłużej tę zawsze potulną Galicyą osobiście odwiedzić.

Redakcya „*Głosu Polskiego*“.

Ciele o trzech nogach. U p. Kochowej na kolonii niemieckiej w Nowym Sączu na dniu 3 z. m. krowa rzuciła ciele o trzech nogach. Jest to byczek maści czerwonej; przód jego jest naturalnie rozwinięty i ma dwie nogi, za to tył posiada jedną nogę prawą, lewej brakuje. Cielę to ma kilka tygodni jest zdrowe, karmi się dobrze i swawoli wesoło, skacząc zgrabnie na swoich trzech nogach. Właścicielka p. Koch umyśliła chować je dla osobliwości.

Galicyjski akcyjny Bank hipoteczny. Końcem kwietnia odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszów tegoż Banku. Według sprawozdania wydano wec ubiegłym pożyczek na 1,469,400 złr., z czego zrealizowano 959,400 złr., w listach zastawnych było w obiegu 27,211.400 złr., w asygnatach kasowych 2,675,800. Ruch kasowy wynosi 102½ milionów zysk 435,664 złr. Dywidenta wynosiła 24 złr. t. j. 12%. Z wygranego wielkiego losu tureckiego w kwocie 170,000, wydzielono 100,000 na osobny nadzwyczajny fundusz rezerwowy. Zwyczajny fundusz rezerwowy wynosi 61 06 złr.

Djabła numer majowy uległ za piękny wiersz, odnoszący się do konstytucyi trzeciego Maja, a raczej z powodu krytyki działalności przewielebnego konsystorza krakowskiego a w części konfiskacie tudzież zą odezwę biskupa amerykańskiego kraju z nazwami polskiemi. Ryciny starannie wykonane przedstawiają Galicyą i ministra Dra. Dunajewskiego, pierwsza domaga się spełnienia obiecanek, na co otrzymuje odpowiedź, iż Galicyę nauczy wstrzemięźliwości; rycina druga przedstawia schowanych Stańczyków z powodu sprawy regulacyi stosunków kościoła polskiego pod rządem moskiewskim.

Jak wygląda Ruś?*)

(*Ruś pod względem geograficznym, etnograficznym, językowym i fizyognomicznym*).

Na wielkiej i rozległej przestrzeni, obejmującej znaczną, bo połowę Galicyi, większą połowę Bukowiny, północno-wschodnie stoki Karpat na Węgrzech, dwie trzecie części dawnego województwa lubelskiego, Wołyń, Podole, całe Czarnomorskie Pobereże od Dniestru aż po Krym, Ukrainę przed i zadnieprzańską aż po Don, — rozsiadło się jedno z największych, pod względem mnogości drugie z rzędu plemię słowiańskie, plemię *Rusinów*.

Samo plemię ruskie dzieli się na różne szczepy. W Galicyi rozróżniamy szczepów takich kilka. Lud karpacki, zamieszkujący stoki i podgórza tychże gór na przestrzeni między górnym brzegiem Popradu aż po źródła Sanu i Dniestru, zwie się **Ł e m k a m i**; górale, zamieszkujący Karpaty na przestrzeni między źródłami Sanu i Dniestru aż po źródłowiska Bystrzycy zwą się B o j k a m i, dalej aż po Karpaty siedmiogrodzkie mieszkają H u c u l i. Na nizinie galicyjskiej mieszkają P o k u c i a n i e w okolicy Kołomyi, P o d o l a n i e na Podolu, N a d b u ż a ń c y nad Bugiem, B i a ł o r u s i n i nad górnym brzegiem Dniepru wraz z jego dopływami górnemi, a dalej W o ł y n i a c y, U k r a i ń c y, D o ń c y, noszący nazwę swoją, zależną od miejscowości lub względów topograficznych. Tu i owdzie lud ten nadaje sobie także inne nazwy. Łemkowie bliżej Słowacyi mieszkający zwą się Słowakami, mieszkaniec Rusi Czerwonej zwie się Rusnakiem, a Ukrainiec, w którego pamięci nie zatarła się jeszcze dawna sława przodków, sławi się Kozakiem i mówi o sobie: „*my kozaczyj narid*“.

Zbitemi masami mieszka plemię maloruskie na Rusi Czerwonej na całym łuku Karpa od Dukli aż pod granice Siedmiogrodu, w północnej Bukowinie, na Ukrainie, Wołyniu, Podolu i Białej Rusi. Sporadycznie atoli w duże ilości mieszka na Pobereżu i w stepach Chersońskich, czyli w tak zwanej Noworossyi, tudzież za Donem po Kaukaz, gdzie utworzy t. zw. ludność napływową. Koloniami sięgnęło małoruskie plemię aż po Banat i ujście Dunaju, po Kubań i morze Kaspijskie nad brzegi dopływów Aralskiego morza, Amu i Syr-Daryi, i w głąb Syberyi aż po Tomsk i Irkuck.

Ludność plemienia ruskiego, obliczona do 20 milionów głów, po wsiach trudni się przeważnie rolnictwem, w miastach i miasteczkach wyparta przez ludność napływową polską a względnie moskiewską lub przez żydów na przedmieścia, zajmuje się i rzemiosłami tudzież drobnym przemysłem. Odznacza się też wielkiem przywiązaniem do narodowych zwyczajów i obyczajów, oraz bogobojnością. Z natury stateczna jest też i dość powolną. Głównemi cechami jej fizyognomii jest także wielka gościnność, serdeczność i otwartość, chociaż każdy Rusin przy pierwszem spotkaniu wydaje się nieco podejrzliwym i milczącym. Tu i owdzie melancholijny a zawsze prawie skłonny do zadumy jest Rusin wśród plemienia słowiańskiego tem, czem Włoch między plemionami romańskiemi. Znana jest śpiewność i zamiłowanie w muzyce tego narodu, posiada on też najbogatszą literaturę żywą, więc nieprzeliczone pieśni treści epicznej i lirycznej o melodyi smętnej i rzewnej lub skocznej a wesołej. Niezliczone obrazki, legendy i opowieści, zdjęte z życia codziennego lub z przeszłości, allegorye i apokryfizmy, wreszcie bajki, przysłowia — oto bogaty zasób tej prawdziwej skarbnicy narodowej, którą lud małoruski przechował dotychczas w niepokalanej czystości jako odwieczną spuściznę, która strzegła go przed polonizacyą, strzeże go przed rusyfikacyą, a utrzyma go zawsze na stanowisku zupełnej i ostro zakreślonej odrębności plemiennej.

Rosły i piękny, jeśli miał tylko znośne warunki życia a więc w okolicach i ziemiach bogatszych w miejscowościach lub prowincyach, gdzie nie uciskało go srogie jarzmo pańszczyzny, posiada lud ten wiele artystycznego poczucia a w ruchach wiele szlachetności. Celują pod tym względem osobliwie Huculi, Ukraińcy, Podolanie z okolic Kamieńca Podolskiego, Winnicy, Tulczyna, a na równinach galicyjskich Nadbużanie. W tych okolicach ubiera się lud wiejski hożo i pięknie. W chacie i stroju jego dostrzedz można pewnej wytworczości i elegancyi; znaną jest też na Rusi wiejska etykieta, osobliwie w czasie pewnych obrzędów. Wykraczającego przeciw niej spotyka dotkliwa kara, bo ogólne wyszydzenie. Wieśniak grzeszący brakiem odpowiedniego znalezienia się na zrękowinach, na weselu, na dożynku itp., nieznający obrzędów odpowiednich traci na znaczeniu i na powadze, chociażby był nawet pierwszym bogaczem we wsi. W okolicy przemyskiej n. p.

*) Dalszy ciąg artykułów p. t.: „*O kwestyi ruskiej*“ przez Rusina narodowca. (Przyp. Red.)

U nich moda i opinia — to jedno. Moda to plebiscyt, który dziś znosi cezaryzm, a jutro stawia... Boulangera!

Weźmy np. nasze *dzienniki*. Wielki dziennik sama woda — przepraszamy: moda! — mały dziennik, małe pismo, mniej wody. Oto powód, że więcej czytają wielkie wodniste dzienniki. Dziś powodzie w modzie. I my o modzie niewodnisto napiszemy pogadankę, zostawiając „kroniki“ starym kronikarzom i młodym nudziarzom. Wielki dziennik — wielka kronika; małe pismo — cięta kroniczka.

Wielkie tiurniury wychodzą z mody, bo i za kosztowne i za mało *noszą* w swem wnętrzu realnej rzeczywistości. Mamy w Krakowie aż trzy *tiurniury... dziennikarskie* większe: tiurniurę „Czasu“ dla wielkich dam arystokratycznie napiętą, dalej „nowo zreformowaną“ dla urzędniczek i mieszczanek, wreszcie skromną „w sam raz“ tiurniurkę „Kuryerka“... W tiurniurce „Czasu“ zmieściłby można krakowskie plotki i dewotki, tymczasem w jéj tajnikach niezgłębionych „szwarcuje się“ nie wódkę w pęcherzach, ale co najmniej Koźmiana na ministra, „Lola“ — nekrologistę na ambasadora w Jaworowie itd. itd. „Nowa Reforma“ to nowomodna tiurniura, strasznie nadęta liberalizmem, ubarwiono semityzmem i gotująca się ciągle do walki morderczej poza areną dziejowych wypadków. Wreszcie „kuryerkowa“ tiurniura, nieco mniejszych rozmiarów, mniej wypchana, podbita czy podszyta, lecz za to obfitsza w treść ukrytą. Owoż ciesz się narodzie! Monarchiści z „Czasu“ i republikanie z „Reformy“ myślą o twej doli i niedoli, o twej przyszłości — w tiurniurze.!,.,

Dziwmy się wielkiej polityce na wielkiej wodzie. Lepszą byłaby mała, na wódce. Obecnie bowiem wódeczka zregulowana, a Regulice i Wisla jeszcze niezregulowane i o tém nie myślą na seryo Narodek podwawelski nie będzie miał ani wodeczki ani wódeczki (nb. taniej!). „Litera nocet, litera nihil docet“. Nie nauczyliśmy się dotychczas niczego a skutek będzie taki: ani wódki ani wody nie będziemy pili, ani naftą świecili, ani gazem we własnym zarządzie gminy się zachwycali, ani do nowego teatru chodzili, ani pomnika Mickiewicza i Kazimierza W. wkrótce widzieli.... Koniec końcem: wódka szkodzi, woda zalewa, naftą można się poparzyć, na gazie krakowskim zawodu doznać, i oślepnąć doszczętnie! I „stal się Polak mądry po szkodzie“, jak został nie mądry po wódce.

Za to pić będziemy wodę „sądową“ (sodową), czytać wielkie krytyki i recenzye „Czasu“ i szerokie opisy wystawy krajowej w „N. Reformie“. Nieszczęściem tych krytyk jest, że pogubiły miary, bywają długie, szerokie i wysokie, ale nie głębokie. Rozlewają się po gazecie, jak piana lub woda — bo taka *moda*. Silą się bowiem mózgownice, i wylewają potoki pomysłów, konceptów i projektów.

Ot np. projekt pomnikowy bursy im. *Mickiewicza*. To już banalny — nie pomysł — lecz wymysł i logiczny skok, podobny do zamiany podatku z wódki na podatek od „chałupy“. Nie minęły u nas jeszcze czasy przewodzenia narodem i słuchania woli Stańczyków daleko i szeroko. Naród polski chce pomnika dla Mickiewicza — postawić mu... bursę; naród prosi o zniżenie podatku od wódki — straszy się go „chałupą“; naród żąda regulacyi rzek — reguluje się mu kieszenie itd.

Niestety świat nie liczy się z nami, bo my z sobą się nie liczymy i z sumieniem narodowem. Stać nas na jałowe gadania o wszystkiem i o niczem. Bają teraz na krakowskim bruku np. o nowem „Zdrowiu“ młodzieży akademickiej, które chorowało, podupadło, i zgasło. Biedactwo! Było w tem „Zdrowiu“ kucharek sześć: prezes, wydział, kasyerzy, sekretarze, kontrolorzy, damy dobroczynne — a w końcu „nie było co jeść“, — no i „Zdrowie“ wyszło z mody.

Oby *moda podatków* z łaski ministra-rodaka nastała na polskie wymysły — dałyby one dochód mniejszy może od wódki, ale większy od „Zdrowia“, — potrzeba tylko nowej mody... Moda więc (powtarzamy) jest miarą cywilizacyi krakowskiej, a dzisiejsza pogadanka nasza jej wyrazem szczerym, bez złośliwości gryzącym a bez szyderstwa ostrym, — a co najważniejsza: bezpretensyonalnym.

powiadają o takim, że to „czołowik nepolatycznyj“, a to wystarcza na pewnego rodzaju niesławę i brak honoru.

Ile zaś poczucia artyzmu objawia lud ten w wyrobach przemysłu domowego, tego dowiodła etnograficzna wystawa Pokucia w Kołomyi tudzież wystawa krajowa w Krakowie, — oceniła też to zagranica. Kilimki, hafty albo tak zwane „mereżanie“ emalie, garncarstwo, następnie ornamentyka na drzewie i skórze za pomocą metalu, szczególniej mosiądzu, czyli tak zwane „ćwiachowanie“, zwróciły już oddawna na siebie uwagę etnografów, jak zarówno lingwiści słowiańscy zwrócili uwagę swoją na język małoruski, który nie jest ani tak „chachłackim“, jak tego chce Moskal-abrusitel ze szkoły Katkowa, ani tak szorski, gruby, nieokrzesany, jak znowuż sądzi o nim nasz domorosły Polak ale szowinista. Już bodaj ten sam fakt, że język małoruski tak się do śpiewu nadaje, powinienby być przekonywującym argumentem, iż gdyby język małoruski nie miał cech szlachetności, dźwięki jego nie nadawałyby się do takiej sztuki, jaką jest właśnie muzyka.

Pomijając już to, że język ten jako słowiański pobratymczego echa słowiańskiego razić nie powinien tych, co z uprzedzeniem swojem wzrośli, odsyłamy do uczonych rozpraw o małoruskim języku, napisanych przez prof. Miklosicza, a dalej do dwóch ważnych dzieł, do dwóch pereł z zakresu filologii słowiańskiej a mianowicie: „*Oczerk zwukosłowia małoruskawo jazyka*“. przez prof. kijowskiego uniwersytetu Żyteckiego i „*Studien auf dem Gebiethe der ruthenischen Sprache* przez profesora lwowskiego uniwersytetu dra Emila Ogonowskiego.

Jak w muzyce są odpowiednie i zasadnicze tony, tak i w każdym języku. Porównawcza lingwistyka słowiańska wziąwszy na uwagę siedem zasadniczych głosów pełnych czyli samogłosek, orzekła, że język małoruski, którego zasadniczym dźwiękiem jest głos *i*, jest najmiększym ze wszystkich języków słowiańskich. Po nim dopiero stopniowo język polski z dźwiękiem zasadniczym *é*, czeski z dźwiękiem *e*, dalej moskiewski z dźwiękiem *a*, serbski z dźwiękiem o itd., a stąd znowu wypływa ten skutek, że Rusin daleko trudniej nauczy się po czesku, niż po polsku, a z wszelką trudnością i z wyraźnymi odcieniami różnicy w wymowie mówić będzie po moskiewsku. Języków obcych uczy się z równą łatwością, jak każdy Słowianin· Rusin niezwykle i z natury już zdolny uczy się z łatwością i pojmuje z łatwością. Łatwo przyswaja sobie obce dźwięki i lubi popisywać się niemi, chociaż mowę swoją przenosi nad wszystko. Oczywiście mówimy tu o ludzie. Inteligencya ruska grzeszy ignorowaniem swej mowy bardzo często, chociaż w dzisiejszych czasach już mniej.

Swego czasu z łona inteligencyi ruskiej odezwał się głos znanego Naumowycza, który w „*Słowie*“ redagowanem przez Płoszczańskiego we Lwowie, ogłosił, iż wieśniak małoruski nie posiada w repertoarzu językowym więcej, niż kilkaset słów i tem posługuje się tylko wedle możności. Nauka zadała kłam i takiemu twierdzeniu. S. p. Marceli Żelechowski, prof. gimnazyalny w Stanisławowie, przed samą śmiercią swoją ogłosił drukiem dzieło, stanowiące owoc kilkunastoletniej pracy. Jego słownik rusińsko-niemiecki, dzieło duże, czterotomowe, obejmuje nie, jak chciał Naumowycz, 100 lub 200 terminów, ale nad 100.000 słów, wyrazów i terminow zebranych li tylko z literatury żywej ,więc z pieśni, legend, przysłowi, przypowieści, wreszcie z dzieł takich autorów, którzy pisali językiem ludowo-narodowym, a więc z dzieł: Kotlarewskiego, Osnowianeńki, Szewczenki, Marka Wowczka, Eugeniusza Hrebinki itd. Rozumie się samo przez się, że lud cywilizując się z dniem każdym, w miarę tego postępuje i mnogość zasobu wyrazów. Pamiętać jednak trzeba o tem, że termin wynaleziony a raczej stworzony przez lud nie da się zastąpić nigdy przez termin utworzony w głowie uczonej. Lud w Galicyi, gdzie jest większa cywilizacya, zna większe bogactwo terminologii językowej, niż lud na Ukrainie, że zaś język małoruski nie jest dzisiaj jeszcze mową salonów, nie naród temu winien...

Teraz podniesiemy jeszcze jeden piękny rys charakteru plemienia małoruskiego. Jest nim bezwzględna t o l e r a n c y a dla wszystkiego, co obce, obok miłości bezwzględnej dla wszystkiego, co swoje. Można zjechać lub zejść Ruś całą od krańca do krańca, a nie usłyszy się nigdzie i nigdy pogardy dla obcego obrządku, dla obcego kościoła. Lud małoruski bywa gromadnie po rozmaitych miejscach odpustowych obrządku łacińskiego i szanuje te miejsca, jakkolwiek swoje nad te przenosi. Lekceważenia obcej wiary nikt ze strony Rusina nie usłyszy. Rusin nienawidzi tylko żydów i z nich szydzi. Wiara mojżeszowa w oczach małoruskiego wieśniaka gorsza od tureckiej lub tatarskiej, albo bądź jakiej. W konserwatyzmie i w miłości dla swoich tradycyj widzieć należy przyczynę oporu ludowego na Podlasiu. Z tradycyą swoją uchodzi on prześladowany przez czynownika i sekowany przez popa schizmatyckiego za Ural, za Kubań, lub na Sybir; niemożliwość wytrwania przy swojem wobec ciężkich stosunków konfessyjnych na Ukrainie zmusza lud do szukania ucieczki pod skrzydła sztundyzmu, do sekciarstwa, a jednak i chłop-sztundysta z innego wyznania nie szydzi. Umie on ocenić świętość tego, co dla drugiego jest świętem. Gdy jednak przebierze się miarka cierpliwości jego, gdy już nie widzi wyjścia, wtedy szuka ocalenia w samopomocy w walce na życie lub śmierć. staje się wtedy dzikim, zapamiętałym, okrutnym,

Bogate i żyzne kraje Rusi, ziemie przerznięte na wskróś takiemi rzekami i gościńcami wodnemi, jak San, Bug, Dniestr, Prut, Dniepr, Boh, — były celem ciągłych zaborów różnych narodów sąsiedzkich. Polska, Litwa, Węgry, Turcya, Tatarzy, wreszcie Moskwa i Wołoszczyzna staczały nieraz długie i mozolne walki ubiegając się o wzięcie w posiadanie „Dażbohowej ziemi“ — a ziemia ruska staje się przez to areną krwawych, często bratobójczych zapasów. Czarnym szlakiem chodzili wrogowie Rusi mordować jej dziatwę, palić jej wsie i miasta. Długie czasy w rękach Rusi i na jej stepach ważyły się losy chrześciaństwa, losy Polski, aż uległa... Czarnym szlakiem uciekła z niej wolność, ale tąże drogą podążyła w grób i Polska. Runęły dwie siostry słowiańskie z wysokości potęgi siły... Oj, bo w ciągu długiego współżywota jedna drugiej nie znała, nie poznała, a nie wyrozumiawszy, miłością wzajemną nie uczciła.

S.

Dlaczego oświata ludowa

tak pomału naprzód postępuje? *)

Zanim odpowiem na powyższe pytanie, nie od rzeczy będzie przytoczyć, odkąd naprawdę datuje się ta dążność szlachetna, i co głównie ją u nas spowodowało?

Po tylu przejściach i doświadczeniach smutnych w dziejach Polski, dopiero przy końcu XVIII. i z początkiem XIX. wieku zrozumiano, że główną podstawą każdego państwa są mieszczanie a przedewszystkiem lud wiejski, który przez tyle wieków z bardzo małymi wyjątkami (powiedzmy sobie w oczy sumienną prawdę), jęczał w niewoli swych panów, czasami bardzo niesumiennych. Przed samym więc rozbiorem naszej Ojczyzny, chcąc ostatniej katastrofie zapobiedz a nie ufając własnym siłom, a może i zwątpiwszy w takowe, zwrócili się oni do tego prawdziwie męczeńskiego żywiołu, aby poświęceniem swojem Polskę ocalił. I rzeczywiście, jeszcze tylko w mocy tego ludu i mieszczan mogło być zbawienie Ojczyzny, — ale gdyby ten lud posiadał choć jaką taką przeszłość za sobą, choć jaką taką cywilizacyą, choć jaką taką wdzięczność dla kraju. Na nieszczęście każdy chłopek widział tylko w swoim panu tyrana, który go przykuł do roli, jak niegdyś Spartanin Helotę; który go obciążył wielkiemi daninami. 5—6 dniową w tygodniu pańszczyzną, uzurpował jego prawa, miał nad nim prawo niemal życia i śmierci. Prawie każdy pan polski XVII. i z początku XVII. wieku był postrachem dla wieśniaka, który za każdą cenę radby się go był pozbyć. Czyż mógł taki lud bronić praw i wolności tego narodu, u którego jęczał pod jarzmem? czyż mógł przelewać krew za kraj, którego nie był obywatelem? — Nie — nigdy! I rzecz całkiem słuszna, leżąca w samej naturze człowieka — nawet w naturze nierozumnego stworzenia. Niech kto z nas bije i głodzi psa, który jest wzorem wierności i przywiązania się do człowieka — czyż on będzie go bronił w niebezpieczeństwie? — Zdaje mi się, że nie! Nie dziwmy się więc, jeśli lud nasz nietylko nie pragnie Polski — ale wprost nie chce jej znać i słyszeć o niej napowrót...

Mamy liczne przykłady z dziejów ludzkości, że ile razy w państwie jakiemś chciano przeprowadzić ważniejsze reformy, czy to rządowe czy religijne, to zawsze opierano się na ludzie; chcąc zaś się oprzeć, starano się ten lud najpierw pozyskać w różny sposób: jużto przez rozdawanie darów, przez rozszerzanie jego praw itd. I tak np. Maryusz za pomocą ludu osięgnął w Rzymie prawie najwyższą władzę, — Sulla, Cezar, Octawian i inni tylko przez lud doszli do najwyższych godności w rzeczypospolitej. W średnich wiekach Dziewica Orleańska, prosta wieśniaczka, na czele ludu wiejskiego i mieszczan zbawiła Francyą. A u nas, kto był najpotężniejszym z królów, jeźli nie Kazimierz Wielki i Stefan Batory? A dlaczego? Bo się opierali przeważnie na mieszczanach i chłopach...

Powtarzam więc jeszcze raz, że mieszczaństwo i lud wiejski są ważnym fundamentem każdego państwa i tylko mądrze na tym żywiole społeczeństwo oparte może przetrwać wieki. Wcześniej też wszędzie należało się nim zająć, wcześniej go wziąć w opiekę, nadać mu wolność obywatela, poczucie godności i obowiązku względem Ojczyzny, a zwłaszcza u nas, gdzie tylko jednolite zespolenie się z ludem mogło Polskę ocalić i uczynić ją wielką. Przy końcu XVIII. wieku, kiedy wolność nasza w ostatnich konwulsyach konała, już było zapóźno... Zbyt wielka nienawiść ku szlachcie, wiekami spotęgowana, nie tak łatwo dała się wyrugować z serca przygnębionego chłopa; to też i szybki upadek Rzeczypospolitej a z nią wszelkiego ucisku był niejako tryumfem dla chłopstwa. Czyż będziemy się dziwić — powtarzam — że lud wiejski w obronie Ojczyzny nie stanął, i że pierwsze usiłowania szlachty polskiej na polu szerzenia oświaty między ludem wcale się nie powiodły? — Bynajmniej!

Mając to w pamięci, nie dziwmyż się także, dlaczego i dzisiaj przy ogólnych dążeniach ludzi inteligentnych żółwim krokiem i z wielkim oporem postępuje oświata ludu polskiego. Widzimy na każdem miejscu wielkie usiłowania, wielką pracę, a mimo to napotykamy bardzo szczupłe rezultaty. W ostatnich czasach zawiązały się nawet Towarzystwa oświaty ludowej, liczne kółka rolnicze, czytelnie, i t. p. instytucye — a mimo to nieświetne owoce i lud polski bardzo mało się zmienił.

Główna przyczyna leży także i w tém, że dotychczasowe szerzenie oświaty między ludem odbywa się w bardzo niewłaściwy sposób, na to „apostołowie oświaty“ wcale nie zważają a może i nie widzą, chociażby chcieli, bo nie znają tego ludu, którego chcą być opiekunami w nauce. Każdy nauczyciel, zanim uczyć rozpocznie powierzoną mu dziatwę, przedewszystkiem stara się ją poznać, jej usposobienie, zdolności itp., by do tego mógł się stósować i w więcej zrozumialszy sposób do niej przemawiać. Gdy już to osiągnął, zaczyna naukę stopniowo: od najogólniejszych do coraz drobniejszych przedmiotów, wedle potrzeby, co uczniowie łatwo pojmują i robią postępy w nauce. Tymczasem nasi „dobroduszni biurokraci“ w naiwny spo-

*) Redakcya zastrzega się, jakoby podzielała niektóre twierdzenia autora tej rozprawy.

PATRYOTA

przez
Józefa Orłowskiego.

Pomiędzy ludem szerzy się trwoga,
Bo wróg wciąż silniej na nas napiera;
Już w serce mierzy jego dłoń sroga
I w hufcach naszych duch obumiera —
Ale w tej wielkiej dla nas godzinie
Odżyło „*veto*“ *i* „*wolność złota*“,
Pan, raczej z dumą w zamku swym zginie,
Niż razem z tłumem — on, patryota!

Na lewym szańcu hufiec rycerzy
W lśniących rysztunkach bój stacza krwawy,
Lecz gdzież tysiące dzielnej młodzieży?
Czemu jej nie ma na polu sławy?
Może w obronie Matki poległa?...
Nie! — wstyd ją wstrzymał! — nie miała złota
Ni zbroi lśniącej... więc dumy strzegła,
Bo wszak z niej każdy to: patryota!

Pochylił głowę dowódca młody,
Bo w ciężkiej chwili nikt go nie słucha:
Wszakże to równe walczą z nim rody,
Każdy ma rozum, każdy moc ducha,
Każdy pierwszeństwo rad mieć do chwały,
Więc każdy sobie! — aż wrogów rota
Godzi ich, znosząc w pień hufiec cały,
I każdy poległ jak... patryota...

Ci, co zostali na ojców grzędzie,
Słyszą odgłosy krwawych zapasów,
I cieszą serce, że lepiej będzie,
Że przyjdzie doba złotych znów czasów!
Ale że inni bój wywołali,
Mała w ich piersiach czynu ochota,
I nie chcą zwycięstw przychylić szali,
Chociaż z nich każdy to: patryota!

Ustała walka, ale przy trumnie
Nie chcą się godzić Matki synowie.
Wpierw sąd! — boć trzeba zważyć rozumnie
Na czyjej wina ciężyć ma głowie?...
I w długim sporze, co trwa już lata,
Przeróżnych stronnictw pierze się cnota,
I każdy dowieść chce w oczach świata,
Że on najlepszy jest patryota.

A biedna Matka? — Duch jej tam w niebie
Już za synami tęskni tak długo!
Czemuż nie dzielą win między siebie,
Aby się dzielić potem zasługą?
Czemu nie stają w zwartej kolumnie
Z gorącą wiarą, jak i ochotą,
Aby pracując zgodnie, rozumnie,
Dowieść: kto *prawym* jest *patryotą?!..*,

sób, niepytając się wcale, jaki to lud, wśród jakich warunków żyje, co on już zna, co dla niego odpowiednie, korzystne lub złe, — każą w szkole karmić go anegdotkami z czasów przedhistorycznych Polski: o Krakusie, Wandzie, Mieszku i Leszku — to znowu o bitwach: pod Chocimem, pod Cecorą, pod Wiedniem, o królach polskich — o mało, że dat chronologicznych nie każą mu się uczyć na pamięć; bo nie wiedzą, że przez to zamiast lud oświecić, tylko go się rozdrażnia i zniechęca do cywilizacyi. Lud czytając np. świetne czasy Polski, wszędzie tylko widzi szlachtę: na tronie, w boju, na sejmach, — a chłopa prawie nigdzie. Z tego rezultat, że chłop przeczytawszy podobną książkę, rzuca ją nieraz o ziemie z pewną złością, wołając „Wszyćko ślachcic i ślachnic — a cemu nie chłop! Cy go wiedy nie było na świecie? Bogać ta nie był! Był — ale mu nicego tknąć nie było wolno, bo pany wsystko zabrały, a chłopu tyko pańscyzne odrobiać kozały“. — Inny znowu przeczytawszy książkę o waleczności Polaków, powiada: „A bo to prawda — zmyślają ciarachy i więcej nic — nié mo ik kto pokwolić, to sie sami kwolo i myślo, ze chłop głupi i w to uwierzy. Mój dziadek jesce dobze pamiętają pańscyzne, to oni wiedzą, co te ciarachy znaco i umio — a nieroz mi o tym ozpowiadali“.

Takie to owoce odbiera dzisiejsza skrzywiona propaganda oświaty między ludem polskim, a byłem tego naocznym świadkiem w wielu miejscach i sam nieraz musiałem ustąpić z bólem rozgniewanemu chłopu, niemogąc go przekonać, że jest w błędzie.

Również bardzo niekorzystny i poniekąd demoralizujący jest sposób cywilizowania chłopów za pomocą nut czyli innymi słowy: zapomocą tak zwanych *towarzystw śpiewackich*, które nie powiem dbali o rozkrzewienie oświaty, jak raczéj ludzie przedsiębiorczy, między ludem zawięznją. Bardzo to ładna i chwalebna rzecz, gdy słyszymy i widzimy pięknie zorganizowany chór z samych chłopów np. tak znany chór bieżanowski, — ależ, o ile z większem zadowoleniem wolelibyśmy sobie tej przyjemności odmówić, gdy widzimy, ile złego pociągają te towarzystwa za sobą!... Najpierw chłop taki nie znając dokładnie nut, z wielkim mozołem przyswają sobie obcą i sztuczną melodyą, a przez to marnuje na to wiele czasu, tak bardzo zwłaszcza dla wieśniaka drogiego. Wprawdzie na tem zyskuje kierownik i przedsiębiorca — a oni pochwałę i jakiś napitek, ale traci na tem cel oświaty i rolnictwo upada. Chłop raz pochwalony i pchnięty w dumę z powodu powodzenia zawiązanego chóru, o niczem nie myśli, tylko o śpiewie, pozostawiając gospodarstwo „bożej łasce“. W domu nieprędko bierze się do pracy, ale z niecierpliwością wyczekuje zapowiedzianego wieczorku albo jakiejś zabawy, by się popisać przed „ciarachami — co to chłop umie i znacy“! Po każdym wieczorku nie obejdzie się bez stypy, którą dla zachęty a raczej przynęty, „mecenasy oświaty ludowej“ urządzają dla swoich wychowanków. Chłop taki, co zawsze ślubował od trunku, naraz zaczyna pić: „Kiej panowie dają — dyć lepi brzuch styrać, aniżeli boski dor — a źreśtą przecież na nutak tego ni ma, żeby chłop ni mioł pić“.

Co z tego potem nastąpi? Chłop stanie się zarozumiałym, sprzeda swą ojcowiznę, bo mu „gawędzi łostać panenem“, weźmie nuty pod pachę i powędruje w świat, a Europa na tem zyska, bo jej nie braknie polskich włóczęgów — polskich trubadurów. Już teraz miałem sposobność widzieć takiego chłopa, który w karczmie cały dzień produkował się kawałkami z pamięci i z nut zwykle, „do góry nogami“ trzymanych w obec licznego zgromadzenia karczemnych gości.

Takieto tryumfy odnosi dzisiejsza propaganda oświaty między ludem polskim!.. Dlaczego?....

Reasumując to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, odpowiemy:

1. Pamięć o dawnym ucisku chłopów jeszcze się nie zatarła. 2. Lud swoim nauczycielom nie dowierza. 3. Sposób szerzenia oświaty między ludem jest niewłaściwy. 4. Lud materyalnie jest biedny i zamiast myśleć o oświacie, myśli, jakby tu żyć, by nie umrzeć z głodu. 5. Lud jest karmiony nieodpowiedniemi wiadomościami, których on w praktyce nie może zastósować, — a wreszcie 6. Starania około oświecenia ludu stosunkowo są za małe.

Otóż i powody, dlaczego oświata ludowa tak pomału naprzód postępuje?...

Przy innej sposobności będę się starał podać własne zapatrywania i sposoby krzewienia oświaty między najpożyteczniejszą warstwą społeczeństwa ludzkiego, obecnie tak bardzo zaniedbaną. Zapatrywania moje będą oparte głównie na gruntownej znajomości ludu wiejskiego ze wszystkiemi jego wadami i zaletami.

Ludwik Sierczanin
gospodarz z pod Wieliczki.

Krajowe sprawy.

O „Rodzinie“. W ostatnich dziesiątkach lat brano się u nas z wielkim pośpiechem do zakładania różnych stowarzyszeń, a pośpiech ten bywał albo wyrazem budzącej się energii do pracy organicznej, albo też niekiedy objawu gorączki. Płynęły też z biegiem czasu przeróżne statuty, z których wyrastały albo żywotne i użyteczne instytucye, albo chorobliwe kaprysy, anemiczne kreacye, suchotnicze godła stowarzyszeń, kończących funkcye na wyborze prezesa i wydziału. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wyrosło w instytucyą europejskiej powagi. towarzystwo pedagogiczne stwierdza co roku na walnych zjazdach żywotność swoją i użyteczność, a wiele, wiele innych żyje, rozwija się i działa na pożytek stowarzyszonych i ogółu społeczeństwa.

Wielka tu nasuwa się pokusa, podać statystykę stowarzyszeń, ale na razie uledz jej niepodobna, bo zebranie już samego spisu wszelkich w kraju istniejących stowarzyszeń nie małe przedstawia trudności, a coż dopiero pozyskanie szczegółów, któreby należycie wyświeciły ich cele, warunki istnienia i siłę żywotną. Zanim zdołamy spełnić to zadanie, które już dziś sobie zadajemy, bodaj w krótkości zwracamy uwagę na wielce użyteczne, w zasadach i celach szlachetne, w środkach uczciwe stowarzyszenie pod nazwą „Rodzina“. Wyrwać z lichwy i pijaństwa rzemieślników, udzielać im pomocy w razie choroby i bezrobocia, opiekować się wdowami i sierotami po rękodzielnikach, — oto zadania i cele tego stowarzyszenia. Istnienie i utrwalenie się tego rodzaju stowarzyszeń wśród warstw żyjących z ręcznej pracy, z codziennego zarobku, usuwałoby zwolna motory socyalnych zawieruch, a u nas nieznających dotąd kwestyi socjalnej w tem pospolitem dziś tego słowa znaczeniu, stowarzyszenia takie działać mogą i działać będą prohibicyjnie i niejednę socyalną chmurę rozwieją.

„*Rodzina*“ ma członków rzeczywistych, wspierających i honorowych. Wspierający opłacają 3 zł. w. a. rocznie, rzeczywiści 4 zł. na fundusz zapomóg i 50 ct. rocznie na fundusz stypendyjny. Towarzystwo, mające zarząd główny we Lwowie, rozpada się na oddziały, rozrzucone po miastach i miasteczkach całego kraju. Pierwsze sprawozdanie z całorocznej czynności tego Towarzystwa ogłoszone w r. 1882., wykazuje 320 szlonków w 12 oddziałach według sprawozdania za rok 1886, jest 896 członków w 26 oddziałach. Wspierających członków liczy Towarzystwo 174, a śród nich zapisani: JE. Namiestnik Zaleski, JE. Dr. Smolka, JE. Minister Ziemiałkowski, JE. hr Russocki, ks. Marya Czartoryska i t. d. Najliczniejsze oddziały są w Stanisławowie i w Stryju, bo liczą po 130 członków rzeczywistych, oddział zaś krakowski liczy tylko 20. Ogólny majątek Towarzystwa wynosił z końcem 1886 roku 1.483 złr. 7 ct., a w roku bieżącym, jako szóstym od założenia Towarzystwa, zacznie stowarzyszenie wykonywać właściwe swe funkcye t. j. wypłacać emerytury, stypendya, zapomogi i t. d.

Może się nie omylimy, upatrując w tem stowarzyszeniu najsilniejszą dźwignią materyalną dla ludzi jedynie i wyłącznie z pracy i zarobku żyjących, i dlatego tych kilka słów „Rodzinie“ poświęcamy, życząc jej rozkwitu jak największego, a rzemieślnikom i przemysłowcom, by wszyscy zostali jej członkami.

Biedna autonomia galicyjska nie przestaje składać dowodów przerażającego zaiste braku zaufania we własne siły. Za przykładem pogorzelców Stryja odniósł się obecnie komitet obywatelski (*sic*!) dla ratowania pogorzelców w Żabnie do Namiestnictwa z przedstawieniem konieczności rozwiązania Rady gminnej i *ustanowienia c. k. komisarza rządowego* na czele miasteczka, ponieważ tylko pod zarządem c. k. komisarza zniszczone pożarem Żabno mogłoby odbudować się w sposób odpowiadający wymogom bezpieczeństwa. Tak więc nisko upadła u nas wiara w samorząd gminny!... Czy tylko c. k. urzędnicy urzędowi mają tyle gospodarskiego sprytu?!..

Czarna księga długów w Galicyi, ciężących na własności ziemskiej, większej i mniejszej, przedstawia się w datach statystycznych jak następuje: W r. 1868 ciężyła na *własności tabularnej większej* długów hipotecznych 127 milionów zlr. Do r. 1871 spłacono 4 miliony, zostało więc 123 milionów zlr. Od r. 1871. co roku przybywa więcej długów, i tak w r. 1875. jest ich 151 milionów, w r. 1876. jest 158 milionów, w r. 1877. już 167 milionów, w r. 1878 zaś 168 milionów, a w r. 1879 aż 172 milionów. W r. 1880 utrzymuje się ta sama ilość długów w skutek tego, że w tym roku więcej spłacono, niż pożyczono; w r. 1881. wzrastają długi do 178 milionów, w następnym roku 1882. opadają znów nagle i pierwszy raz do 173 milionów, w r. 1883. powracają do dawnej cyfry 178 milionów, a w r. 1884 po rozpoczęciu czynności Banku krajowego wzrastają znowu do 183½ mil. złr.

Własnosć mniejsza czyli włościańska miała w r. 1868. ogółem niespełna pół miliona długu. Po założeniu Banku włościańskiego w r. 1868. cyfra ta poczyna rosnąć stale i wynosi w r. 1869. ogółem 1 milion 136,000 zł., w r. 1870. przeszło półtrzecia miliona, w r. 1874, przewyższa 10 milionów, w r. 1881. dochodzi do 20 milionów, a w r. 1886. do 30 milionów złr.

Licytacye sądowe większej posiadłości w Galicyi od r. 1876—1885. doszły od 48 licytacyj, jak miały miejsce w r. 1876, po latach dziesięciu w r. 1885. do ogromnej liczby razem 887 licytacyj, zarządzonych na 12 milionów złr. kwoty dłużnej; suma cen szacunkowych wynosiła 39 mil. złr. Licytacyj sądowych posiadłości włościańskich w okresie od 1873—1883. przeprowadzono 23.237. Pomiędzy prowadzącymi egzekucyą przypada na prywatnych 12.000 egzekucyj, z tego na izraelitów 9.000 egzekucyj, na Bank włościański 6.472 egzekucyj.

Cyfry powyższe są fatalne dla Galicyi. Jedyny środek uniknięcia zupełnej ruiny byłoby wprowadzenie między dziedziców większych i włościan nowy stan pośredni, bardzo potrzebny i bardzo pożyteczny, stan *średnich posiadaczy*. Nowa ustawa o obszarach dworskich, która reguluje stosunki i prawa tych, którzy nabywają rozparcelowane obszary dworskie, i wszystkim, którzy nad 25 złr. podatku bezpośredniego płacą, przyznaje prawa obszaru dworskiego i głos własny (t. zw. wirylny) przy wyborach, zachęcić powinna zamożniejszych włościan i gospodarzy innych stanów do zakupywania „średnich „własności“, aby w ten sposób wyrobił się u nas *stan średni rolniczy*, odznaczający się wyższą oświatą. gospodarnością i miłością Ojczyzny.

Korespondencya z Warszawy.

Warszawa 12 Maja. (Korespondencya „Głosu Polskiego“) Z Petersburga wysłano pułkownika Wolockiego, aby objeżdżał całe Królestwo Polskie, rewidował wszystkie strzelnice i nowe zakładał. Sfery rządowe wojskowe chorują na przekształcenie armii moskiewskiej, aby takowa była jak najlepiej wyćwiczona nie w szybkiem lecz w nader celnem strzelaniu na daleką odległość. Karabiny repetyerowe puszczono zupełnie w odstawki.

Męczennik-cesarz Fryderyk widocznie ku zmartwieniu sfer rządowych, szczególnie zaś samej carowej Dagmary. za długo choruje — sfery te chciałyby widzieć jak najprędzej koronę cesarską na głowie następcy, tej prawdziwej pikelhauby a piłki dla zabawy w rękach żelaznego kanclerza, — spodziewają się bowiem w Petersburgu, że ze śmiercią wielkiego niemieckiego monarchy ustałby zupełnie wpływ angielski. Moskiewska kamaryla gotowa jest nawet poświęcić przyjaźń z Francuzami, których kochają jako naród im sympatyczny, ale na który wobec wewnętrznych waśni liczyć nie można; — komaryla ta idzie tak daleko, iż gotowa jest oddać Francyę na pastwę Niemiec, i w tym celu przyznać Prusom Luksemberg, kraj stanowczy klucz do podbicia Francyi.

Ataman kozaków, książe Świętopełk-Mirski, przedłożył carowi nowy plan mobilizacyi kozaczyzny. Plan ten znajdujący poparcie cara, umożliwia skoncentrowanie w 8 dniach po wezwaniu 120.000 kozaków wraz z artyleryą górską kozacką, a w dalszych ustępach po 14 dniach resztę kozaków i pospolite ruszenie (opołczenie.)

Towarzystwo panslawistyczne działać ma w najbliższej przyszłości na korzyść Moskwy w Serbii — podobno zdecydowano, pomimo iż królowa serbska jest z rodu Moskiewką i ma w południowej Rossyi rozległo dobra — działać na korzyść Karadżordżewicza, którego żona Zorka jest córką księcia Mykity czarnogórskiego, wypróbowanego przyjaciela Moskwy.

W Kijowie były stosunki cenzuralne dosyć znośne. dopiero gdy nastał nowy szef cenzury, którego nienawidzi policmajster kijowski, twierdząc, że jest nieenergicznym i że wszystko przepuszcza przez cenzurę, stał się nieznośnym i nie przepuszcza prawie nic. Mając przytem osobisty niesłuszny żal, konfiskuje szczególnie takie pisma, których redaktorów dla osobistych pobudek (namówiony przez kobiety) prześladować pragnie, zwalając winę na oberpolicmajstra — niszczy tychże materyalnie. Czyż nia jest-że to żywym protestem przeciw wiadomościom o nadaniu konstytucyi pod rządem moskiewskim?!

Nowiny krakowskie.

Groźba straszna rzeźnika i restauratora. „Uderz o stół, nożyce się odezwą“, można powiedzieć o tych rzeźnikach i restauratorach, którzy niezaliczając się do chwalebnych wyjątków, zaliczyli się do „niszczycieli zdrowia naszego“ w znaczeniu artykułu nr. 3. „*Głosu polskiego*“. Dowodem tego są dwie otwarte karty korespondeucyjne, któreśmy otrzymali w dniu 5 b. m. z Krakowa. Niepoprawione ortograficznie opiewają te karty dosłownie jak następuje:

„Szanowna Redakcyo! Racz natychmast naprawic swuj bląnd w dzienniku twojem z dna 1. poniewasz coły ogół zradziłeś i uważasz nas za zbrodniary ludu lecz... nie ujdziesz naszy *rzesnicki ręki* dopóki nie skosztujesz naszej kiełbosy śmierdzącej za którą po kościach odpokutujesz. *Rzesnik*“.

„Szanowny Panie Redaktorze! Wyczytawszy twuj dziennik z dnia 1|5 Maja zmuszonym ci donieść ze pod tytułem *Niszczyciele zdrowia naszego* oczerniasz nas ze jusz dalej nie mogłes lecz bądź pewny ze nie ujdziesz *bez karnie* za twoje postempki tak brudne w obec nas dajemy ci tymczasowo tylko przestroge bo ta obraza nie tylko jednych tyczy lecz i insze osoby. Nie obawiaj się azebyśmy twuj dziennik zkrytykowali lecz *na twym ciele* zadość sobie pozwolimy uczynić... ...?... „*Komitetu Wykonawczego*“.

Rany boskie! Co się dzieje w Krakowie?

Widocznie utworzył się tajemny spisek, złożony z niezadowolonych kiełbaśników i jadłodawców, aby zapomocą komitetu wykonawczego (!) pozbawić drogiego życia wydawcy-redaktora „*Głosu Polskiego*“. Ma on paść ofiarą męczeńską pod obuchem obusiecznego noża rzeźnickiego!.. Brr!... Okrutna śmierci!.. żaden męczennik za prawdę nie zginął dotąd, jak prosiaki, woły i cielęta... po cóż i dlatego masz pozbawiać tyle obiecującego jeszcze żywota wydawcy-redaktora za to tylko, że zamieścił w swej gazecie artykuł jednego z współpracowników, który od „świństwa“ nabawił się niestrawności, a od wiktu w pewnych restauracyjkach chronicznego kataru żołądkowego. I cóż my w tym wypadku zawinili!? — Ale trudno, trzeba zginąć jak „baranek“ za ludzkość i prawdę — od miecza... rzeźnicko-restauracyjnego!

Ruch budowlany w Krakowie znajduje silne poparcie w tutejszej filii banku hipotecznego, która udziela kredytu na podstawie zatwierdzonych planów, w miarę postępu budowy nowych budynków. Ułatwienia kredytowe w tym kierunku są ogromnie pożądane.

Fundacya ks. Lubomirskiego dla osieroconych chłopców, nad którą zawisły wszelkie fatalizmy nieporadności tych, co mieli wykonać tak piękną myśl, — przeszła w stadyum nowe, cofając się tam, gdzie była przed dwoma laty, tj. do zakupna gruntu pod zakład. Spodziewać się należy, iż wreszcie uda się p. hr. Borkowskiemu przy dobrych chęciach sprawę tę coraz bardziej się wikłającą ku największemu zadowolnieniu mieszkańców Krakowa wprowadzić na właściwe tory. Fundacya podobna żydowska założoną została o rok później przez posła dra Rapaporta na Dajworze, już budynek wykończono i z d. 1 lipca 1888 sieroty tamże umieszczone będą.

Radny w Krakowie a Lwowie. O ile Kraków jest arystokratyczniejszym od Lwowa, przekonują nas rozmaite fakta i fakciki. Weźmy np. Radę miejską, w której zasiadają i prezydent i tak zwani radni miasta (dawniej rajcy). W Krakowie są to panowie radcy! Zauważyliśmy nieraz, że ten i ów pan radny oburzał się, gdy go przezwano „radcą“, ale arystokratyczny Krakowianin przyjmuje oburzenie jako wyraz delikatności i dalej „radcuje“ pana radnego. Ale są w Krakowie i tacy panowie, którym to pochlebia i tak dalece wbija w ambicyę, że niechętnie słyszą właściwe swoje tytuły: krawiec, kuśnierz, szewc, rzeźnik, kupiec, itd., To też słyszymy, a nawet czytamy w dziennikach: p. N. N. obywatel, radca miejski itd., ale nigdy kuśnierz lub rzeźnik i radny. Demokratyczny Lwów posuwa się czasem w naturaliźmie za daleko i nazywa swoich radnych „kołtunami“. — arystokratyczny zaś Kraków nie wykroczy nigdy z konwenansu, co mu zresztą się chwali, byle tylko nie ośmieszał swoich radnych, nazywając ich radcami, a ujmując tytułu zawodowego. Dziennikarstwo krakowskie powinno również szanować siebie i drugich, a nie szafować nieprawnymi i niewłaściwymi tytułami z ujmą właściwej godności, są to niegodne kpiny z poważnych obywateli miasta.

Czarna giełda, a raczej egipska plaga, którą Pan Bóg nawiedził Kraków, daje się nieszczęśliwym mieszkańcom coraz bardziej we znaki. I nie na na to ratunku!... i nie ma!... i nie ma!... Ani też litości zniskąd wybłagać nie można, aby raz plagę ową usunąć z rynku. A przecież trzeba koniecznie coś zrobić z tą giełdą, która jest wstydem dla Krakowa. I my chcemy, ażeby nasze miasto zwiedzali cudzoziemcy? A to pięknie zaprezentujemy się na wstępie. Będzie miał cudzoziemiec dobre wyobrażenie o naszej kulturze, skoro zobaczy takie piękne okazy naszych ziomków mojżeszowego wyznania. Mniejsza nawet o strój chałatowy żydów, gdyż to należy do najciekawszych zabytków Krakowa, których cudzoziemiec nie ujrzy nigdzie w Europie, ale najgorszem jest natręctwo tej czarnej giełdy, które z pewnością obcym nie będzie miłem. jak niemniej ów okropny dla ucha polsko-niemiecko-żydowski żargon. Zanosimy więc blaganie do Prezydyum Magistratu imieniem wszystkich porządnych obywateli miasta, aby raczylo wreszcie oczyścić rynek z brudnego tałatajstwa a tem samem uwolnić mieszkańców Krakowa od plagi egipskiej!

Leniuchy i włóczęgi w Krakowie. Narzekamy na biedę, i bardzo słusznie, bo bieda w kraju jest rzeczywiście wielka, — ale jakże ma być inaczej, kiedy w klasach robotniczych, gdzie najbardziej bieda doskwiera, panuje obrzydliwe lenistwo. W Krakowie pod tym względem jest o wiele gorzej, niż gdzieindziej. Jeżeli chcesz postawić piec, to stawiać go będziesz cały tydzień, a tydzień musisz ofiarować na prośby, aby pana majstra lub czeladnika skłonić do podjęcia się roboty. Tak samo ma się rzecz z cieślami, stolarzami, ogrodnikami, itd. itd. To krakowskie lenistwo najbardziej widocznem jest w niższych warstwach społeczeństwa, z czego też płynie szerokim korytem — nędza! Zamiast jąć się jakiejkolwiek roboty, ci, co nieumieją rzemiosł, wytworzyli nowy sport — w ł ó c z ę g o s t w o. Areszta gminne, policyjne i sądowe są przepełnione tego rodzaju indywiduami. Szupasy kosztują kraj krocie — a skutku żadnego! Gdyby te pieniądze obrócić na utrzymanie przymusowego domu pracy, byłoby z większym pożytkiem dla kraju i dla leniuchów. Robimy rozmaite zapisy, ustanawiamy fundacye, zakładamy parki — ale o d o m u p r z y m u s o w e j p r a c y nie ma komu pomyśleć, a wartałoby, gdyż można bardziej stać się wiekopomnym!

TEATR KRAKOWSKI.

(*Trzeci Maja. — Pospolite ruszenie — Niespodzianki poślubne — Przyjazd Tatarkiewicza).*

W 97-letnią rocznicę uchwalenia konstytucyi polskiej wystawiono na scenie naszej dramat J. I. Kraszewskiego p. t. *Trzeci Maja.* O ile z jednej strony należy się uznanie dyrekcyi za wznowienie historycznego dramatu, o tyle z drugiej strony nic możemy pojąć lekceważenia ze strony reżyseryi utworu śp. Nestora naszych pisarzy. Dramat ten, zapewne pod względem scenicznym nieco szwankujący wymaga ze względu na jego tendencyą większej sta ranności w wystawie. P. Sobiesław i pna Kałużyńska wywiązali się zadowalające ze swych ról, p. Wójcicki zaś zdradzał dobre chęci i usiłowania, lecz niestety... przeszarżował.

Znana spółka autorska Abrahamowicz-Ruszkowski, przypominająca rodzajem swoich płodów francuską dwójkę literacką Labische-Delacour, zdobyła się znowu na 4aktową bezpretensyonalną farsę, wyposażając ją w humor i dowcip. Nowość ta nosi niestety nieodpowiedni tytuł: „*Pospolite ruszenie*“. co wykazuje dobitnie sama treść sztuki. Farsa ta, osnuta na tle stosunków małomieszczańskich, na tle prawdziwie rodzinném, posiada tę ważną zaletę, że pozbawioną jest dwuznacznych sytuacyj oraz tłustych i trywialnych dowcipów, którymi nas tak hojnie dażą francuscy komedyopisarze. Artyści grali sztukę bardzo starannie. Panie: Wolska, Sierpińska i Kłosowska wywiązały się z powierzonych im ról zadowalająco; podobnież pp. Siemaszko, Sobiesław, Stępowski, Przybyłowicz, Werner i Konopka, pobudzali całe audytoryum do homerycznego śmiechu, przyczem jednak wytknąć wypada, że niektórzy z grających dopuszczali się przcsady nawet w farsie niepożądanej.

Szereg nowości sezonowych z ostatnich czasów zakończyła 3 aktowa krotochwila p. t. „*Niespodzianki poślubne*“, podług oryginału angielskiego Johna Pinero zlokalizowana przez p. Jana Jakubowskiego. Rzećz ta, pozbawiona humoru i scenicznej budowy, rażąca naciąganym biegiem sytuacyj, zrobiła fiasko, do czego w tem niemało pomogli artyści, biorący udział w przedstawieniu, lecz za to ich absolutnie winić nie możemy. Dziwić się doprawdy wypada, dlaczego reżyserya tak niefortunnie zakończyła cykl premier...

W najbliższych dniach zjeżdża do Krakowa na gościnne występy znakomity artysta i kierownik teatrów warszawskich, p. Jan Tatarkiewicz. Będą więc melomani mieli sposobność zachwycać się grą jednego z najznakomitszych polskich aktorów, a „pierwszego amanta“ polskiego. Rzadki gość na krakowskiej scenie rozpocznie szereg gościnnych występów od „*Męża z grzeczności*“, a następnie ukaże się w roli młodego Apfla w „*Małżeństwie Apfel*“ i kreacyach w których (zdaniem krytyki, ma być niezrównanym.

Rozmaitości.

Podgórze. Sprawy naszego samorządu „kiełbaszą się“ coraz bardziej. Radca Wydziału krajowego p. Michalczewski bawił znów przez 4 dni w grodzie naszym, który jako miasto cesarza Józefa II. miało przeciwważyć wielkości Krakowa. Większość dzisiejszej Rady miejskiej utrzymuje, iż p. Michalczewski miał być aż zdziwionym z porządku w księgach i kasie miejskiej, że miał nawet przy podaniu ręki burmistrzowi p. Nowackiemu oświadczyć, iż mu winszuje, iż z chlubą i bez szwanku przeszedł przez 36 kilometrowy las gęsty, zwany oszczerstwami i punktami oskarżenia. Mniejszość Rady, którąby chciała zostać czemprędzej większością, twierdzi przeciwnie, iż rachunki z budowy wapiennika — pomimo tego iż na czele tego przedsiębiorstwa lukratywnego stoi mąż w razie potrzeby uniżony sługa prezydenta, coś nie zgadzają się o drobnostkę wobec ogółu długów miejskich w kwocie 6.800 papierków guldenowych. Wydział krajowy, który w postępowaniu z Radą naszą trzyma się nieco za powolnego pruskiego tempa, owego dawnego „nur langsam voran“, zażądał jeszcze przed dwoma tygodniami aktów kryminalnego dochodzenia w sprawie rzekomych nadużyć i. t. p. dochodzenia, które wprawdzie zaniechanem zostało na drodze kryminalnej, lecz podobno dużo dostarcza dowodów do dochodzenia ewentualnego lub zawieszenia częściowego lub całkowitego Rady gminnej. Także i komisarz polityczny jest już przeznaczonym do Podgórza, by swoje nie-autonomiczne rządy tutaj roztoczyć. „Vederemo“ mówi nasz kapitan kwieskowany u Schuba — a my za nim powtarzamy „Vederemo!“

Dzień wczorajszy był gorącym dla naszego burmistrza, kilku z Rady podgórskiej pospieszyło jako anditoryum w roli słuchaczy i świadków do kryminału krakowskiego, aby przysłuchać się dwom rozprawom apelacyjnym, w których nasz burmistrz stawał jako obwiniony. Rozchodziło się o unieważnienie dwóch wyroków sądu powiatowego w Podgórzu: pierwszym burmistrz p. Floryan Nowacki za to, w dniu 27 lipca 1887 r. ścieśnił wolność osobistą Piotra Gawlika przez przytrzymanie go bez sądu i wyroku w aresztach policyjnych przez cztery dni, a nadto zato, że niebędąc przez nikogo upoważnionym do wykonywania władzy sędziowskiej i niebędąc sędzią egzaminowanym, lecz ongi tylko podoficerem, zasądził tegoż Gawlika na karę aresztu przez ośm dni dwoma postami obostrzonego w tygodniu (to działo się w środkowej cywilizowanej Europie w mieście o 10.000 ludności w roku pańskim 1887 r.) — uznany został winnym i zasądzonym na karę aresztu przez dni ośm czyli na grzywnę 40 złr. W drugim wyroku rozchodziło się o to, iż p. burmistrz nazwał na posiedzeniu pełnej Rady gminnej miasta Podgórza w dniu 9 grudnia 1887. lekarza dra Wincentego Swiątka „*denuncyantem*“ a niechcąc przeprosić za wymknięty z ust wyraz, otrzymał 14 dni aresztu ewentualnie 70 złr. kary pieniężnej.

Trybunał apelacyjny dla spraw karnych uwolnił wprawdzie p. Nowackiego i dwóch jego asesorów od winy w pierwszym wypadku co do zasądzenia i uwięzienia chłopa Gawlika, zaś zatwierdził wyrok I. instancyi, skazujący p. Nowackiego za publiczną obrazę dra Swiątka, na 14 dni aresztu ewentualnie 70 złr. Między obywatelami podgórskimi dają się słyszeć poważne głosy, iż kwestya co do trzymania Gawlika w areszcie gminnym oprze się aż o Jeneralną Prokuratoryą państwa.

Prokurator - pijanica. W jednem z miast tuż za granicę galicyjską upił się prokurator do tego stopnia, iż upadłszy, leżał w błocie przez dłuższy czas, aż miejscowy policyant go przyaresztował i jako pijanicę do aresztów miejskich odprowadził, skąd go nazajutrz do domu odwieziono. Prokurator taki byłby w każdem pań twie europejskiem na posadę niemożliwym, tymczasem — jak donosi jeden z kuryerów lokalnych, ma być powołanym do Petersburga na posadę generalnego adwokata. U Moskali widać, opłaci się być ...pijakiem!

TELEGRAMY „GŁOSU POLSKIEGO“.

Warszawa dnia 14. maja. (Pocztą do granicy). Jenerał gubernator Warszawy pod pozorem zwiedzenia wylewem nawiedzonych okolic nadwiślańskich udaje się tymi dniami celem odbycia rewizyi wszystkich załóg wzdłuż granicy galicyjskiej. Zwiedzić on ma równocześnie trasowaną linią przez Opatów, Sandomierz, do Tarnobrzegu; kolej ta ma być szerokotorową ze zesuwalnemi osiami. Wczoraj przejechała przez Warszawę wielka księżna Pawłówna, jadąc z Wiednia do Petersburga, — otoczenie jej jest niemieckie a na zapytania dygnitarzy w języku francuskim i rosyjskim dawała odpowiedzi niemieckie.

Petersburg dnia 14 maja. (Pocztą do granicy). Car polecił przemianę twierdz Kercz i Jenikale między przylądkiem Morza Czarnego - Azowskiego na twierdze pierwszorzędne; wszystkie działa pozycyjne zostaną wymienione na działa największego wymiaru, budowane też będą nowe reduty, olbrzymie wały i rowy.

Wzywam p. **Emilią Kowalską**, zamieszkałą w Mniszowie w Król. Polskiem o zapłacenie mi reszty należytości w kwocie **346** złr., od trzech lat zaległej, za wyprawę ślubną dla córki swej pani Z. S. zamieszkałej w Krakowie. *Marya Prauss.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Marceli Turkawski.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.